Rok XI. Październik, 1936 Nr. 10.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Od Administracji.

Administracja Pochodni Seraf. donosi, iż dnia 4 października, w uroczystość Serafickiego Ojca zostanie odprawiona Msza św. w intencji P. T. Prenumeratorów Poch. Seraf.

TREŚĆ NUMERU:

Ostatnie chwile. — Radość ubóstwa. — Silvio Pellico Tercjarz Zakonu franc. – Nabożeństwo Różańcowe — Trzy drogi doskonałości, droga oczyszczająca — Gawędy O. Kapistrana: Niezgoda rujnuje — Czy modlitwa jest niedorzecznością?

Ślubujemy". Wyd. Instytutu Różańcowego. Toruń. Str. 72 Cena 50 gr.

Wielkie i dziejowe było „Ślubowanie Jasnogórskie" młodzieży akademickiej w dniu 24 maja.

W dniu tym cała Polska łączyła się sercem z młodzieżą akademicką, by Matce Najświętszej razem z nimi uroczyście ślubować swoje głębokie przywiązanie do Kościoła i wierność zasadom Chrystusowym.

Cała prasa polska i katolicka poświęciła naczelne szpalty swych pism dla wypowiedzenia swych uczuć i stosunku do tego religijnego i narodowego aktu.

Ci, którym nie dane było brać osobistego udziału w historycznych uroczystościach ślubowania jasnogórskiego — przy głośnikach radjowych słuchali tych chwil pięknych a wzniosłych.

Tylko nie wszyscy słyszeli płomiennych przemówień, przemówień programowych, które wygłaszali reprezentanci młodzieży akademickiej z całej Polski podczas uroczystej akademji, zorganizowanej u stóp Cudownego Obrazu.

W tym czasie Radjo Polskie — niestety — nadawało płyty gramofonowe.

Przemówienia te in extenso podane są w wydanej przez Instytut Różańcowy broszurze p. t. „Ślubujemy".

Całość tej książki, na którą prócz tych przemówień składają się wyciągi z prasy polskiej, listy i odezwy akademików do społeczeństwa, dokumenty historyczne, opis całej uroczystości i t. p. — stanowi niezbędną lekturę dla każdego Polaka-Katolika.

Sprawy Bożej i sprawy narodu polskiego zasypiać nam nie wolno.

Dziś szczególnie, w chwili gdy zewsząd w najczystsze nasze uczucia pragną zaszczepić zło komunizmu i bolszewizmu — starsi muszą połączyć się z młodszymi i postąpić tak zdecydowanie i jasno jak postąpiła młodzież akademicka.

Z piersi całego narodu polskiego wznieść się winien jeden mocny i potężny okrzyk: Ślubujemy!

Do czynu tego nastawi wszystkich omawiana wyżej broszura.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANCISZK. KRUCJATY MISYJNEJ

Rok XI. **Październik 1936 r.** **Nr. 10**





OSTATNIE CHWILE.

Franciszek chorzał...
Cicha, radosna jak ranna zorza,
Jak wiosny tchnienie
Śmierć się zbliżała.
Ta śmierć siostrzyca,
Szła uroczysta poprzez cierpienie,
A błogi spokój zdobił jej lica.
Już Franciszkowi wieczność dniała...

Opuścił lasy, pożegnał bory,
Cichą Alwernię i strome skały,
Co mu ustronia święte dawały.
I rozłożyste wyrosłe drzewa
I ptasząt chóry, z którymi śpiewał.
I te zawrotne leśne ścieżyny,
Po których wspinał się na wyżyny —
Już do Anielskiej Pani powraca,
Bo ciężko chory.

Niosą go syny,
Jak skarb jedyny,

Niczem jest dla nich ten trud i praca.
Z żalu westchnęli,
I stanęli.
Tak życzył sobie,
W ostatniej dobie,
Franciszek Święty.
Choć niewidomy,
A od słabości ledwo ruchomy,
Wzniósł dłoń mdlejącą,
I błogosławił miastu gorąco.
Troską był zdjęty,
By Asyż, miejsce jego rodzinne,
Na wieki z Bożych cnót było słynne.
A ludy mnogie,
Co dawniej lżyli i wyśmiewali,
Jego pokutę, życie ubogie,
Dziś na ten widok rzewnie płakali.

— — — — — — — — — —



Ostrą pokutą wychudłe ciało,
Na twardej ziemi kornie leżało,

Bracia wokoło,
Chylili czoło,
I hymn o Słońcu społem śpiewali.

Na skłonie nieba, tam hen w oddali,
Ku zachodowi słońce zbiegało —
Jasne, złociste,
Jak to Franciszka serce przeczyste,
Co już dla ziemi bić przestawało.

Bracia śpiewali,
Niektórzy głośno, boleśnie łkali.
A Patrjarcha Błogosławiony,
Miłością Boską wskróś rozżarzony,
Też nucił rzewnie,
Śmierci królewnie,
I słał swe głosy,
Aż hen w niebiosy.
Słał!
Za „Brata Słońce“,
Za łask tysiące,
Które mu Stwórca przez życie dał.

Franciszek śpiewał...
Już Brata-ciało pot zimny zlewał,
Już śmierć siostrzyca
Odkryła lica,
On się nie smucił,
Jeno wciąż nucił,
Nagle z nadmiaru ducha tęsknicy,
Wzmógł się głos czysty,
W rozkolebane serce uderzył,
Jak w dzień srebrzysty.
„Voce mea... clamavi...“
Panie! „Mą duszę wywiedź z ciemnicy...“
Niech mię śmierć siostra przed Tobą sławi!

Śpiewał tak cudnie i z taką mocą,
Że pękły struny,
A duch natchniony,
I rozśpiewany,
Uleciał cicho, hen w kraj nieznany!
Anioły gońce,
Czy Serafiny,
Do tej go ślicznej niosły krainy.
Franciszek nie żył...
Wraz z jego życiem zaszło i słońce,
Tylko nad ciałem gwiazdy migocą
Bracia wokoło z czcią poklękali,
I jak sieroty długo płakali.

. . . .

Nam już nie płakać, lecz się radować,
I życie Ojca wspól naśladować.
Bieżmy więc żwawo w te święte tropy,
Pod Boże stopy!
Syny i Córy!
Razem wytrwale,
Na Pańskie góry,
Ku wieczystemu szczęściu i chwale!

Klaryska.

RADOSNE UBÓSTWO.

Święty nasz Ojciec Franciszek może najbardziej ze wszystkich Świętych Pańskich porywa i zachwyca serca ludzkie i to nie tylko ludzi pobożnych, ale właśnie rozmaitych niedouczonych lub przeuczonych filozofów, zblazowanych bogaczy, mędrkujących niedowiarków, całą tę rzeszę wynaturzonych kalekich dusz współczesnych cierpiących na chroniczny niepokój i smutek.

Czują ku Niemu jakiś instynktowny pociąg, zanurzają swe schorzałe dusze w atmosferze Jego świętości, jakby chciały wziąć kąpiel słoneczno-powietrzną, zachłysnąć się choć na moment orzeźwiającym powiewem duchowych szczytów, utopić wzrok w przeczystych, kryształowych toniach, uśmiechnąć się choć raz tak jak On — do całego świata.

Cóż tak pociąga te pobożne i niepobożne dusze ku św. Franciszkowi? Oto Jego radosne, niefrasobliwe wyrzeczenie się tego wszystkiego, za czem człowiek współczesny z taką męką się ugania, czego tak chciwie się czepia, tak trwożnie trzyma, z taką rozpaczą traci.

Poverello — św. Biedaczyna strącający ze wzgardą w kupę nawozu pieniądz — bożyszcze dzisiejszego świata, imponuje wyznawcom złotego cielca — radosny trubadur Pani Biedy, wolny brat ptaków niebieskich, budzi zazdrość w nieszczęsnych niewolnikach ciała i rozkoszy jego.

Nie mają siły Go naśladować, ale czują podskórnie, że tam znajduje się lekarstwo na wszystkie choroby naszego wieku, na te różne kryzysy społeczne, gospodarcze, moralne, na te socjalizmy, komunizmy i inne przerozmaite „izmy", które jak straszne koszmary sen im z oczu płoszą.

Podobno i my, dzieci św. Franciszka podlegamy w mniejszym lub większym stopniu tym chorobom — i nam dolega kryzys, i nas dręczą różne niespełnione pragnienia i żądze, niezaspokojone apetyty choćby dozwolonego używania, i my mamy czasem jeśli nie gorączkę złota, to przynajmniej stan podgorączkowy.

Pójdźmy się leczyć do św. Biedaczyny z Asyża.

Członkowie Trzeciego Zakonu nie należą do klasy bogaczy, owszem nawet takich średnio zamożnych znajdziesz wśród nich niewielu, przeważnie są tacy, którzy

już bardzo młodo wzięli ślub z Panią Biedą i już jej nie opuszczą, a raczej ona ich nie opuści „aż do śmierci".

Nieszczęście leży w tem, że niektórzy zaślubili ją bez miłości, stąd nigdy nie zaznali słodyczy w pożyciu z nią i nieustannie a bezskutecznie starają się o rozwód.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej tej wiernej towarzyszce naszego życia, a znajdziemy w niej tyle wdzięku, że podbije nam serca i rozpoczniemy miodowe miesiące pożycia z Panią Biedą. Pierwszy jej urok to podobieństwo z Jezusem Chrystusem. Tak jak Zbawiciel w Nazarecie pracujemy ciężko na kawałek chleba, dzielimy z Synem Bożym dolę prostego robotnika; gdy własnych środków zabraknie przyjmujemy z pokorą pomoc dobrych ludzi, tak jak i On ją przyjmował; w trosce o przyszłość spuszczamy się na Opatrzność Ojca Niebieskiego, który ma staranie o nas, jako miał o Swym Jednorodzonym. Z życia Chrystusowego pada blask na nasze ubogie życie i dlatego wierzący chrześcijanin w niedostatku, w biedzie nie złorzeczy, ale szanuje to znamię Chrystusowe na sobie.

Drugi urok chrześcijańskiego i franciszkańskiego ubóstwa — to jego uduchowienie.

W dostatkach i bogactwach ciało się panoszy i nadaje ton życiu, a dusza zepchnięta na ostatni plan głodem przymiera i karłowacieje. Tymczasem człowiek ubogi ma zaledwie na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb ciała, o przyjemnościach nawet marzyć nie może, to też wrażliwszy jest na piękno i słodycz życia pobożnego — bardziej smakuje sobie w modlitwie, żywiej odczuwa bliskość i dobroć Boga w Najświętszym Sakramencie.

Te szare tłumy zalegające nasze świątynie na wszystkich nabożeństwach, uniesione, rozśpiewane na procesjach i pielgrzymkach, przeżywają tam tak czyste

a tak szlachetne radości duchowe, o jakich nawet pojęcia nie mają wytworni zjadacze ostryg i kawiorów. Ciężka praca, proste pożywienie, konieczność odmawiania sobie nawet godziwych przyjemności są same przez się szkołą ascetyczną i całkowicie mogą zastąpić owe włosiennice, posty, dyscypliny, którymi ludzie duchowni karcą swe ciało, aby się uzdolnić do życia z Bogiem.

Surowość życia ubogiego wychowuje charaktery wielkie, mocne, szlachetne.

Rozejrzyjmy się wokoło siebie! Najwybitniejsze osobistości naszych czasów czy to w świecie politycznym, czy naukowym, czy zwłaszcza w hierarchii kościelnej w olbrzymiej większości pochodzą z warstw ubogich lub średnio tylko zamożnych.

Szczęśliwe ubóstwo, które rodzi tak wielkich synów. Niesprofanowana świętość rodziny chrześcijańskiej, wierność małżeńska, czystość obyczajów, tak rzadka dzisiaj wśród możnych tego świata, znajduje najlepszy jeszcze grunt i najbujniej zakwita w domach drobnych rolników i rzemieślników, niższych funkcjonariuszy państwowych, skromnych urzędników, których głodowa pensyjka ledwie dociągnie od pierwszego do pierwszego. O nie wstydźmy się naszego ubóstwa; mamy prawo i mamy powody, aby głowę wysoko podnosić.

Ale Pani Bieda jest nietylko piękna i dostojna, jest ona również bardzo mądra.

Kto miał sposobność obcować z dorastającą młodzieżą, ten napewno zauważył, że naprzykład 15-letnia dziewczynka z warstwy ubogiej patrzy o wiele poważniej i mądrzej na życie, jest bardziej zaradna, praktyczna, więcej ma energii życiowej niż jej rówieśniczka z warstwy bogatej.

W ciężkiej doli nie ulegnie odrazu rozpaczy, zniechęceniu, będzie szła naprzód przebojem, bo od dzieciństwa przywykła do twardego życia, podczas gdy

wypieszczone mamine synki i marcepanowe laleczki, gdy im zabraknie już nie na chleb, ale choćby na bilet do kina, pakują sobie kulę do głowy.

Tak! tak! Statystyki samobójstw wykazują, że najczęściej odbierają sobie życie nie ci, którzy cierpią ostatnią nędzę, ale ci, którzy od dzieciństwa przyzwyczaili się niczego sobie nie odmawiać. Pewnego razu przed wystawą towarów kolonialnych zatrzymały się dwie siostry, z tych które to nigdy nie opływały w dostatki. Patrz, rzekła jedna wskazując na piramidy złocistych owoców południowych — my sobie na takie pomarańcze nie możemy pozwolić. Towarzyszka jej ruszyła ramionami i roześmiała się swobodnie:

— Przecież mi one do zbawienia nie potrzebne.

Oto prawdziwie mądra odpowiedź chrześcijańskiego ubóstwa. O, gdybyśmy oceniali rzeczy tego świata według ich prawdziwej wartości, to jest według tego, o ile są nam potrzebne do zbawienia i uświęcenia, nie narzekalibyśmy tak często na naszą dolę. A któż, jeśli nie dzieci św. O. Franciszka, winny przedewszystkiem poznać się na piękności i cenie chrześcijańskiego ubóstwa i ukochać je nietylko w blaskach seraficznej świętości, ale i w szarej siermiędze twardego, codziennego życia. *E. L.*

SILVIO PELLICO, TERC. ZAK. FRAN.

W ostatnich czasach poczyniono w dziedzinie wynalazków, na polu wiedzy i nauki najrozmaitsze odkrycia i to, co przed kilku dziesięciu laty wydawało się fantastyczną baśnią, dziś zrealizowane w czyn, nikogo nie dziwi.

Jedna tylko umiejętność przedstawia dotąd dla wielu nawet wybitnych umysłów, trudności prawie nie pokonane, a jest nią sztuka znoszenia cierpień moralnych i fizycznych tak, by P. Bóg miał z nich chwałę, dusza zasługę na wieczność a otoczenie zbudowanie.

Iluż to ludzi uczonych i mądrych załamało się pod nagłym ciosem nieszczęścia, iluż to bohaterów odznaczonych za męstwo na polu walki, odbierało sobie życie, gdy honor ich był zagrożony, lub gdy stanęło przed nimi widmo nieuleczalnej choroby.

I nic w tem dziwnego — mądrość światowa nie nauczy nikogo cierpieć po Bożemu; umiejętność tę posiadają tylko gorliwi katolicy, w Chrystusowej szkole wyćwiczeni. Oni to z hasłem św. Pawła „Wszystko mogę w tym, Który mię umacnia!", zachowują pogodę ducha wśród najcięższych doświadczeń.

Do takich bohaterów w codziennej walce życia należy Silvio Pellico, wielce utalentowany i słynny pisarz włoski.

Sylvio Pellico urodził się 1789 r. w mieście Saluzzo. Rodzice jego głęboko religijni, starali się wychować jedynaka jaknajlepiej, wpajając w jego serce zasady wiary św.

Nauki pobierał we Włoszech i we Francji, a gdy zasłynął jako utalentowany literat, zachwycano się jego poezjami, dramatami i tragediami. Jakiś czas był profesorem języka francuskiego w domu sierót po wojskowych i nauczycielem dzieci hrabiego Porro. Utrzymywał stosunki z uczonymi całej Europy, ale niestety spotykał się też często z osobami, których wiara była słaba i chwiejna. Pod ich wpływem głęboka dotąd wiara pobożnego literata straciła wiele ze swej świeżości i zachodziła obawa, że wkrótce będzie tylko z imienia chrześcijaninem-katolikiem..

Pan Bóg, w nieskończonej Swej dobroci, chcąc ratować duszę Pellica, wprowadził go na ciernistą drogę życia, na której gromy nieszczęść raz po raz uderzały w jego serce i ciało.

Oskarżony niesłusznie o zbrodnię stanu, został Pellico aresztowany 13 października 1820 r., a po 15 miesiącach więzienia skazano go na śmierć. Wyrok ten zmieniono później na 15 letnie zamknięcie w twierdzy Spielberg na Morawach. Zamek Spilberg był najsurowszem więzieniem w monarchii austriacko-węgierskiej. Skazańcy, zamknięci w ciasnych celach, musieli pracować obciążeni kajdanami, spać na gołych deskach, a żywić się tylko chlebem i wodą.

Niesprawiedliwość ludzka wstrząsnęła do głębi szlachetną duszę Pellica, a nie było nikogo na świecie, ktoby był w stanie uwolnić go od hańbiącej i okrutnej kary. Zobojętniały ostatnimi czasy dla religii, przypomniał sobie w nieszczęściu o najlepszym Ojcu w Niebiesiech i całem sercem i duszą zwrócił się do Boga.

Surowy wyrok, odrywający go od wszystkiego, co dotąd kochał gorącem sercem i od świetnego stanowiska, jakie zajmował w świecie, a grzebiący go w 31 roku życia w więzieniu gorszem niż grób, przyjął z chrześcijańskiem męstwem, mówiąc spokojnie: „Niech się dzieje Wola Boża!“.

W przeciągu kilkunastu lat ciężkiej a nie zasłużonej niewoli Silvio Pellico, nietylko nie szemrał na P. Boga i ludzi ale zdołał podobnie jak niegdyś Job cierpliwy błogosławić w niem Rękę Pańską, która go boleśnie dotknęła.

Owocem tych lat udręczeń moralnych i fizycznych jest piękne i wartościowe jego dzieło: „Moje więzienie“, zawierające głęboką pobożność i zdrową filozofię. We wstępie tej książki mówi autor: „Chciałem przyczynić się do podniesienia odwagi w nieszczęśliwych, uka-

zując im cierpienia, jakie przeszedłem i pociechy, jakich wśród nich doznałem. Chciałem dowieść, że cierpiąc tak długo i strasznie wsparty łaską Bożą, nie czułem, by ludzkość była tak niesprawiedliwą i tak pozbawioną dusz szlachetnych, jak to wielu utrzymuje. Chciałem nakłonić serca do miłości i wykazać, że nieprzejednaną nienawiść należy mieć tylko do wszelkiego zła, do kłamstwa, do obłudy, do podłości i zdrady, — a nie do ludzi którzy błądzą".

Gdy pokusy rozpaczy chciały go przygnębić, gdy przeświadczenie że cierpi niewinnie burzę złych uczuć wzniecało w jego szlachetnej duszy, upokarzał się głęboko przed P. Bogiem i to go ratowało. Żeby się utrzymać w równowadze duchowej pytał sam siebie: „Gdzież są cnoty w mojem życiu, za które mógłbym się spodziewać nagrody? Nie widzę żadnej, ale zato ile grzechów, przewrotności, kłamstwa, obłudy, pychy, samolubstwa. A więc wniosek z tego: „Cierp grzeszniku! Choćby ludzie i owady uśmierciły cię jedynie przez złość, nie mając do tego żadnego prawa, uznaj w nich narzędzie sprawiedliwości Bożej i znoś wszystko bez skargi."

Po kilku latach pobytu w więzieniu zachorował Pellico śmiertelnie i przyjął ostatnie Sakramenta św. W obliczu śmierci, która go tym razem nie zabrała, poznał jeszcze jaśniej wartość cierpienia, nauczył się praktyki ustawicznej pamięci na obecność Bożą i znalazł pokój w zupełnem zdaniu się na Wolę Bożą.

Współpracując wiernie z łaską Bożą, doszedł do heroicznego umiłowania krzyża i odtąd wszystko co go spotykało jednakowem i wdzięcznem przyjmował sercem.

W roku 1832 w miesiącu sierpniu odzyskał Sylvio Pellico wolność.

Udał się zaraz do Paryża, gdzie zapoznał się z biskupem de Ségur, który go przyjął do III. Zakonu Se-

rafickiego. Jako Tercjarz budował wszystkich świątobliwością życia i wielką miłością bliźniego.

Po powrocie do Włoch osiadł w Turynie i tu pozostał do śmierci, która w roku 1854 zakończyła jego pełne cnót i zasług życie, budzące podziw we wszystkich co bliżej go znali.

Przyjaciele wystawili mu pomnik, na którym pod adresem zmarłego, umieścili taki napis:

„Pod brzemieniem ciężkiego krzyża nauczył się drogi zbawienia i świętości. Chrześcijaninie! módl się za jego duszę i naśladuj go!“* *Esha.*

NABOŻEŃSTWO RÓŻAŃCOWE.

Nadszedł miesiąc październik poświęcony czci i chwale Matki Boskiej Różańcowej. W miesięcu tym, z świątyń całej Polski płynie ku Najświętszej Matce gorący szept modlitwy różańcowej i prośba o łaski i zmiłowanie, którego tak bardzo w dzisiejszych krytycznych czasach potrzeba.

Z minionych lat zachowało się dziwne doprawdy przekonanie, że Różaniec jest dla starych i biednych, i im raczej należy go pozostawić.

A choć dziś daje się zauważyć wśród katolickiego społeczeństwa szczery i tłumny udział w nabożeństwach Różańcowych — to z drugiej strony nie trudno spostrzec, że z różańcem w ręku inteligencja nasza czuje się dziwnie nieswojsko. Odmawia Różaniec niejednokrotnie przez wzgląd na starszych rodziców, odmawia go, żeby nie sprawić im przykrości — a jeśli są wierzącymi katolikami, żeby ostatecznie dać przykład dziecku.

* Le Petit Messager de St. François 1910.

Jedynie ci biedni i starzy pozbawieni pretensyj do godności „współczesnego“ człowieka, trwają wiernie przy tej starej a tak prostej i miłej modlitwie różańcowej.

Lecz zaiste już czas, żeby razem z nimi istotę różańca zrozumieli, a potrzebę modlitwy tej czuli wszyscy.

Bogaty lub uczony niech spojrzy w przeszłość kiedyto rycerstwo polskie, szlachta najprzedniejsza, z prawdziwą dumą Polaka — katolika przywiązywała do pasa różaniec, nie rozstając się z nim prawie nigdy.

A rycerz polski?

W jednej ręce kopję, a w drugiej różaniec trzymał i szedł na bój, ufny w pomoc i obietnicę zwycięstwa Matki Najświętszej.

Takim był Jan III Sobieski, takim był Batory, Zamojski i setki innych. Sama bowiem Najświętsza Maria Panna, objawiając się św. Dominikowi powiedziała: „Kto się mnie poleca przez Różaniec — nie zginie“. „ten, kto będzie odmawiał Różaniec św. — nie umrze złą śmiercią. Grzesznik nawróci się, sprawiedliwy wytrwa w łasce, i będą przyjęci do żywota wiecznego“.

Te obietnice napewno nie były obce praojcom naszym.

A któż może sądzić, że w dzisiejszych czasach nie przez Różaniec właśnie ma nastąpić odrodzenie Polski, tej dawnej Polski Chrystusowej, dziś dzięki wpływom masońskim i komunistycznym wielce znieprawionej.

Dzisiejsza olbrzymia armia zrzeszona w poszczególnych kołach Różańcowych — to dawne rycerstwo polskie owiane szlachetnym duchem najczystszych poczynań katolickich.

Armia dzisiejszych rycerzy Maryjnych — to potężny huf pozbawiony brudnych, zmaterializowanych

i egoistycznych myśli i dążeń. To bracia i siostry złączone jedną wspólną myślą uwielbienia Boga i Matki Jego Najświętszej. To pionierzy pracy Chrystusowej — cisi apostołowie Nieba.

Nic więc dziwnego, że Ojciec św. Pius XI. przesłał z taką radością swoje Apostolskie Błogosławieństwo dla tej pracy w Polsce.

I dzisiaj w miesiącu październiku, gdy szczególną cześć oddajemy Matce Boskiej Różańcowej, a nabożeństwo ku Jej czci jest odprawiane, należy zastanowić się nad tą cichą a jednak wielką pracą armii różańcowej.

W każdem mieście, w każdej wiosce — słowem w każdej parafii, szeroko znane są wszystkim Kółka Różańcowe. Jest to z pewnością najstarsza organizacja miejscowa.

Lecz czemu do nich należy przeważnie lud prosty? Czemu w Kółkach Różańcowych brak naogół inteligencji?

Czy głupi nieuzasadniony wstyd, czy próżność, czy brak odwagi katolickiej, czy wreszcie obojętność religijna nie pozwala im stanąć w szeregach tej ślicznej organizacji? Przecież to jest najczystsza akcja katolicka, to uświęcenie dusz własnych i manifestacja uczuć religijnych.

Trzeba tylko istotę Różańca pojąć i zrozumieć i do serca wprowadzić. Z tych Kółek Różańcowych łatwo stworzy się wielka armja rycerzy Chrystusowych, którzy stoczą zapewne zwycięski bój o panowanie Chrystusa Króla i Jego św. Praw na ziemi.

Książeczkę ze sposobem odmawiania Różańca p. t. „Żywy Różaniec" — Ks. Fr. Nowakowskiego w cenie 30 gr. jako też i inne wydawnictwa i pomoce organizacyjne w zakładaniu Kółek Żywego Różańca można nabyć w Centrali Różańcowej pod adresem: Instytut Wydawnictw Różańcowych, Karnkowo, p. Lipno Warszawskie.

TRZY DROGI DOSKONAŁOŚCI.

DROGA OCZYSZCZAJĄCA.

Jak dobry żołnierz Chrystusowy, Dusza nie zna spoczynku, bo wciąż na froncie przebywa i ciężko potyka się z nieprzyjaciółmi zbawienia. Im bliższą jest zdobycia swych własnych posiadłości otrzymanych od Boga jako dziedzictwo, a zajętych niegdyś, w chwili upadku przez grzeszne żądze i nawyknienia, tem zaciętsza rozgrywa się walka.

Patrzmy, co się dzieje.

Miłość własna spłoszona i do walki z swych kryjówek wyzwana, broni się wszelkiemi siłami. Widzieliśmy już, jak na ratunek prowadziła pychę, swą pierworodną córę i na jakie zaciekłe walki naraziła Duszę. Jak się Duszy powiodło, nie wiemy. Tajemnica to królewska, o której dowiemy się w wieczności. Dość nam wiedzieć, że z pychą uporać się trudno, bo tysiąc razy wygnana, tyleż razy nanowo powraca, jeno bardziej krnąbrna, zuchwała, podstępna i przebiegła. Nie ustąpi tak prędko z życia ludzkiego, zwłaszcza z życia pobożnych i świętych, bo tam największe ma zyski i najopłakańsze może uczynić spustoszenia.

Dusza pouczona przez Rozmyślanie, wie o tem doskonale, ale ponieważ walka to całego życia, a nie jednego miesiąca, czy dnia, więc modli się o cierpliwość, o męstwo i posuwa się dalej.

Idzie...

A broń nie wypada jej z ręki. Bo też ma się nie ku pokojowi, ale na coraz większą zanosi się wojnę.

Patrzmy jeno!

Miłość własna rozwścieczona, prowadzi do walki drugie swoje dziecko — zmysłowość.

— Zmysłowość?

— Tak. Jest ona rodzoną siostrą pychy, a obie są dziećmi miłości własnej. Dwie córy złośliwe, prze-

ścigające się nawzajem, aby matce dogodzić, aby zapewnić jej byt w życiu duszy ludzkiej. Niech kosztuje co chce, miłość własna chce żyć, chce panować — przez pychę chce błyszczeć, wynieść się ponad innych, przez zmysłowość chce używać, uniknąć najmniejszego trudu, niewygody, wyrwać się raz na zawsze wszelkiemu umartwieniu. Jednem słowem, około swego tronu chce zgromadzić wszystko, co przyjemne i wszystkich, co czołem jej biją. Przy pomocy swych zjadliwych córeczek — pychy i zmysłowości, może ona osiągnąć wszystko, czego pragnie, może rozszerzyć swe panowanie na wszystkie władze człowieka, zewnętrzne i wewnętrzne, może zamienić w pustynię najbujniejszą krainę cnoty, o ile dusza ludzka nie podniesie broni, o ile zaniecha walki i umartwienia.

Patrzmy, co dalej się dzieje.

Z jednej strony idzie zmysłowość zbrojna w przyjemności, wygody i rozkosze życia. Po tej zbroi jedynie poznać ją można. Z drugiej — krokiem wolnym, lecz pewnym, zdecydowanym podąża Dusza, opancerzona modlitwą i ufnością w pomoc Bożą. Towarzyszą jej Rozmyślanie i Umartwienie. Przywykła do ich towarzystwa. Zrozumiała zresztą, że z chwilą, gdyby się od nich oddaliła i zechciała iść samotna przez zawiłe drogi, to grozi jej upadek, zguba. Trzymając się więc jedną ręką Rozmyślania, drugą Umartwienia — idzie.

Nie rzuca się jednak Dusza ślepo w ogień. Idzie powoli i ostrożnie. Szuka wymijających ścieżynek. Jeżeli się tylko uda, woli nie zderzyć się ze zmysłowością. Wróg to tego rodzaju, że lepiej nie spotkać się z nim oko w oko — lepiej uciekać, omijać go. Rozmyślanie pouczyło ją, że najtrudniejszą ze wszystkich walk, to walka ze zmysłowością, że to jedno z najcięższych zadań w drodze do świętości. Zrozumie to Dusza lepiej jeszcze, gdy nauczycielem jej stanie się doświad-

czenie. Szczęśliwa, jeśli z nim już się spotkała, choćby mimochodem tylko. Ale nie wszystkim Pan Bóg tego Mistrza posyła, jeno duszom silnym, bardzo silnym, zahartowanym w umartwieniu. Kto słaby, niech raczej woła: „I nie wódź nas na pokuszenie".

By się przygotować do możliwej walki, uzbroić się, poszła Dusza na ustronie, dokąd powiodło ją Boskie natchnienie.

„I był zawiedzion od Ducha na puszczę".

Tem ustroniem, to własne jej wnętrze, gdzie jak w namiocie wojennym radzi się Boga, co czynić dalej.

„Panie, co chcesz, abym czyniła?"

Tam wespół z Rozmyślaniem obmyśla sposoby pomyślnej walki, robi plany, przygotowuje środki ku obronie. Tych środków przed nią wiele, bardzo wiele, ale nie widzi potężniejszego nad modlitwę. Modli się więc słowami księgi Naśladowania:

„Panie i Boże mój, któryś mię stworzył na obraz i podobieństwo Twoje, udziel mi tej łaski, którąś mi okazał tak wielką i do zbawienia potrzebną, ażebym zwyciężyła nieprawą naturę, ciągnącą mię ku grzechom i ku zatraceniu.

Albowiem czuję w członkach moich zakon grzechu, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego. (Do Rzym. VII. 23) i wiodący mię jako niewolnika do ulegania zmysłom: nie potrafię oprzeć się namiętnościom, jeśli mię wesprzeć nie raczysz, wlewając w serce moje łaskę Twoją najświętszą...

Bez Twojej łaski nic począć nie zdołam: a z Twoją łaską wszystko mogę w Tobie, który mię umacniasz. (Do Filip. IV. 19.).

Nie zapomina Dusza i o Pośredniczce łask, o Maryi Niepokalanej. Ona to zdeptała głowę węża, co wynalazcą jest pychy, którego Kościół Ś. duchem nieczystości zowie. Z różańcem w ręku pozdrawia swą Matkę,



Orędowniczkę, Obronicielkę i ufa mocno, że przez Nią zwycięży. Wszak nigdy nie słyszano, aby ten, kto do Niej się uciekał, nie został wysłuchany, nie otrzymał pomocy. Mario! Ty moja najlepsza Matko, nie opuszczaj mię! Mario! Idę w bój, ciężki, niebezpieczny bój, pójdź ze mną! Mario!...

„Tyś sama Panią nazwana
Naprzeciw strzałom szatana,
Obroń mnie ręką niezwycię-
[żoną
Proszę, stań mi się obroną".

(Pieśń: Zawitaj ranna Jutrzenko.)

Dusza zniknęła pod zasłoną skupienia...

Odejdźmy! Zostawmy ją samnasam z Bogiem. Niech się modli dokąd chce. Niech skarży się Bogu, że widzi inny zakon w członkach swoich, że ciało wojuje i pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciw ciału. Niech powie Bogu i Matce Niebieskiej, a powie szczerze, że prócz anioła żyje w niej zwierzę, a tem zwierzęciem, to natura zmysłowa szukająca jeno tego, co miłe, przyjemne i wygodne.

Dusza się modli — odejdźmy!

Zwróćmy się ku sobie. I w nas obok ślicznego anioła niebieskich wzlotów i pożądań, chowa się obrzydliwe zwierzątko — zmysłowość. Wtóra córka miłości własnej. Gdy powiemy, że nie, popełnimy kłamstwo. Nęka ona i nas — jednych mniej, drugich więcej, za-

leżnie od tego, z jakim temperamentem ma do czynienia, lub z jakim stopniem doskonałości.

Spokój nie zawsze jest dowodem, że wróg nieobecny. Ci, co nie walczą, lecz pozwalają brać się w niewolę, żyją w pozornym spokoju. Haniebny to spokój. Którzy zaś wypowiedzieli zmysłowości wojnę, muszą się borykać, płynąć wciąż przeciw prądowi. Jest to los wszystkich uczciwych i świętych ludzi. Spoczynek stanie się ich udziałem dopiero na przeciwnym brzegu — w wieczności. Tymczasem nagrodą za wyczerpującą walkę, jest im czystość serca i spokój sumienia. Nagroda to przechodząca wszystko.

— Czem jest zmysłowość?

— Odpowiedź na to pytanie nastąpi w przyszłym miesiącu. *St. Gł.*

GAWĘDY OJCA KAPISTRANA.

NIEZGODA RUJNUJE.

Wybaczcie mi, Tercjarki zacne i Tercjarze,
Że ciągle na Was gderam, wydziwiam i swarzę.
Już się z tego poprawię, już więcej nie będę,
Tylko jeszcze ten razik powiem Wam gawędę
Cokolwieczek kłującą — ale mam powody:
Mianowicie, wyplenić chcę z Was chwast niezgody,
Bo wiem, że gdzie się tylko ta zaraza wśliźnie,
Tam każda dobra sprawa utknie na mieliźnie
I chociażbyś nie wiedzieć ile pracy włożył,
Więcej będzie obrazy niźli chwały Bożej.

— — — — — — — — — — — — —

W jednym z naszych kościołów, w ustronnej kaplicy
Stoi śliczny feretron Najświętszej Dziewicy.
Lecz przy swojej piękności rzecz to osobliwa,

Że nigdy na procesjach noszony nie bywa.
Zapytałem się o to raz Ojca Gwardiana.
Smutno głową pokiwał: To historia znana,
Jakich można niestety! wszędzie znaleźć wiele,
Nawet wśród dusz pobożnych, nawet i w kościele.
— Były fundatorkami tego feretronu
Cztery nabożne siostry Trzeciego Zakonu,
Które chcąc uczcić Maryę bez zmazy Poczętą,
Przed rokiem go kupiły wspólnie na Jej święto;
Biało-niebieskie stroje sprawiły dla siebie
I na pierwszej procesji „były w siódmem niebie",
Gdy niosły na ramionach Przenajświętszą Panią,
Gdy oczy wszystkich wiernych zwracały się na Nią
Ja sam byłem im wdzięczny, że przez ten dar miły
Do świetności nabożeństw tak się przyczyniły.
Lecz już w następne święto, Ukochani moi,
Na procesji feretron nietykany stoi,
A nasze siostry w słodko-kwaskowym humorze
Każda w innym kąciku uklękły w pokorze
I niby całą duszą zamieszkały w niebie,
Ale raz po raz brzydko popatrzą na siebie.
Stroskany, nie na żarty, badam, co się stało,
Pragnąc zgodnie załatwić jakoś sprawę całą.
Zmarnowałem ja na to godzinę niejedną,
By choć z grubsza zrozumieć owej sprawy sedno —
Wszystko na nic! Tajemnic morzem jest niewiasta!
Pogniewały się z sobą na umór i basta!
Ale o co? — Nie pytaj i nie chciej ich godzić,
One same nie wiedzą już o co im chodzi.
Rok przeminął, a wciąż się nie mogą przeprosić,
Feretronu kto inny jakoś nie śmie nosić,
Więc stoi i zapewne długo tak stać będzie...

— — — — — — — — — — — — —

No, może się pogodzą już po tej gawędzie.

E. L.



CZY MODLITWA JEST NIEDORZECZNOŚCIĄ?

W czasie podróży wstąpiłem raz do jednego z licznych kościołów w Krakowie. W kościele śpiewano „Gorzkie żale“.

Wspaniała prastara świątynia była wypełniona ludem rozmodlonym, z którego tysięcznych piersi wyrywał się potężny, a rzewny śpiew: „Jezu na zabicie okrutne... Jezu od bezbożnych złoczyńców... Jezu mój kochany“!..

Ten modlitewny, błagalny głos wywarł na mnie ogromne wrażenie! — Przypomniałem sobie zaraz hasło, przez dzisiejszych ateuszów głoszone — „modlitwa to absurd, niedorzeczność, zabytek średniowieczny“, i nie mogłem pogodzić teorii tych gołosłownych frazesów, z żywą, a przeciwną praktyką ludzi wierzących.

Czy naprawdę modlitwa jest jakąś absurdalną, czczą tylko ceremonją?... Przenigdy! Niech ci, co nie wierzą, lub wątpią w siłę i wartość modlitwy, przypatrzą się raz przynajmniej tym tysięcznym rzeszom ludzi, których wiara, miłość i rezygnacja widnieje na ich rozpromienionych twarzach, a poznają bezduszność swych górnych haseł; sceptyk znajdzie wymowną odpowiedź na swą niewiarę.

Modlitwa to jedyna ostoja życia! To balsam na rany zbolałych dusz, to pociecha, to ukojenie i osłoda ciernistych dróg życiowych! Świadczą wymownie o tem perliste łzy u tego ludu korzącego się na kolanach przed majestatem Najwyższego...

Zwłaszcza w dzisiejszych tak ponurych, pełnych pesymizmu czasach modlitwa jest jeszcze jedyną pociechą, jedynem źródłem ożywczem dla ducha skołatanego nędzą.

Słusznie jeden z francuskich bezbożników — później nawrócony — powiedział: „religia i modlitwa to skarb najdroższy ducha ludzkiego, i jeśli ją usiłują niektórzy wyrwać ze serca człowieka, przynoszą mu przez to największą stratę“.

„Modlitwa jest tylko dla kobiet i ludzi słabych — powie może niejeden — lecz dla wykształconych zupełnie zbyteczną“.

Lecz któż z nas nie ugina się często pod brzemieniem bólu doczesności życia? Kto nie doznał zawodu w życiu? — Gdy kogo coś boli, chętnie się dzieli z tem z najbliższą sobie osobą, lecz kiedy nami świat wzgardzi i odepchnie, wtedy udajemy się na rozmowę z Bogiem, Jemu otwieramy najskrytsze tajniki duszy, a On nikogo nie odtrąci od siebie — owszem pocieszy i ukoi smutek... Weźmy zresztą na świadectwo historię i zobaczmy czem była modlitwa zawsze dla ludzkości.

Od pierwszych wieków Kościoła, modlitwa była u wszystkich czemś codziennem, a jednak wzniosłem. W średniowieczu była ona na ustach wszystkich: tak król schylał kornie koronowane czoło, tak rycerz, magnat, jako też kmiotek i prostak. Wówczas modlitwa rozbrzmiewała hymnem w całym świecie chrześcijańskim. Nadeszły atoli czasy, kiedy zgaszono kaganiec wiary. W osiemnastym stuleciu powstali niedowiarko-

wie uczeni, którzy w imię nauki i rozumu zaprzeczyli istnienie Boga i wszystkiego, co jest nadnaturalnem. Wdarli się ci barbarzyńcy do królestwa serc ludzkich i sprawili spustoszenie, wydarli wiarę niejednemu i wymazali imię Boże wyryte na duszach.

Niejeden rzekł wówczas: „Non seriam".

Takich dzisiaj rachuje się na setki tysięcy, którzy nie tylko sami są ateuszami, lecz usiłują cały świat takim uczynić.

Wysiłki ich jednak nie dowodzą jeszcze zaprzeczenia potrzeby modlitwy. Bo przecież całe szeregi były i są ludzi olbrzymiej nauki i wiedzy, a mimo to głęboko wierzących i praktykujących.

Niepodobieństwem jest wyliczyć tych mężów nauki, którzy sami wyznawali, że są ogromnie małymi wobec Boga, największego Mędrca. Oni z dziecięcą wiarą modlili się do Stwórcy.

Potężny Napoleon, kiedy był na wygnaniu zgromadził raz swych generałów do stołu i w czasie uczty zapytał: „zgadnijcie panowie, kiedy ja się czułem najszczęśliwszym"? Jedni mówili: po zwycięstwie w Lombardii, w czasie podboju Europy — twierdzili drudzy, inni znów wskazywali dzień koronacji. Nikt nie odgadł. Wtem jeden generał staruszek spojrzał na cesarza i zapłakał. „Ten tylko zrozumiał moje myśli" — zawołał rozrzewniony Napoleon.

„Najszczęśliwszym dniem w mojem życiu, był dzień przyjęcia mojej pierwszej Komunii św. kiedy z dziecięcą miłością, ze złożonemi rękami, wpatrzony w ukryty majestat Boski powtarzałem — Chryste, Chryste!".

A. K.

KRONIKA.

I znów po wiekach...

W dniach od 24—26 sierpnia b. r. obradował na Jasnej Górze w Częstochowie pierwszy w odrodzonej Rzeczypospolitej Plenarny Synod Powszechny Episkopatu polskiego. Zebrał się on po wiekach (ostatni odbył się w Piotrkowie w 1628 r.), by znów przypomnieć i nawiązać do świetnej tradycji synodów Polski przedrozbiorowej. Synodowi przewodniczył z woli Ojca św. jako Jego legat Ks. Kard. Fr. Marmaggi, doniedawna nuncjusz stol. apostolskiej w Warszawie. Kardynał-legat do Częstochowy przybył już 23 sierpnia rano. Niezapomniana i podniosła była to chwila. Z drżeniem radosnem oczekiwała jej cała Polska zgromadzona w Grodzie Jasnogórskiej Pani.

Nic więc dziwnego, że Częstochowa, przystrojona odświętnie już od rana przeoblekła wyjątkowy, uroczysty nastrój.

Kędy spojrzeć — w oknach kamienic, na balkonach, w bramach wejściowych — widnieją wśród kwiatów i festonów portrety Ojca św. i Kardynała-legata.

Po obu stronach trasy, od dworca aż do klasztoru, zwarty szeroki mur wielotysięcznej rzeszy pielgrzymów, opanowanych niespokojną, napiętą atmosferą radosnego oczekiwania.

Dworzec, bogato przyozdobiony, tonie w powodzi zieleni, kwiecia, festonów i flag o barwach narodowych i papieskich.

Na peronie stoją, jak wmurowane, wyciągnięte, żelazne linje kompanji honorowej ze sztandarami i orkiestrą, a dalej oddział K. P. W. i szeregi organizacyj katolickich i społecznych.

Około 9-tej przyjeżdżają na przyjęcie dostojnego Gościa obydwaj polscy Kardynałowie — ks. bp. Kakowski i ks. prymas Hlond, ordynarjusz diecezji częstochowskiej ks. bp. Kubina, wojewoda kielecki dr. Dziadosz, gen. Gąsiorowski, starosta Rogalski, prezydent m. Częstochowy Motal, i inni dostojnicy świeccy i duchowni.

Godzina 9 minut 8. Gwizd lokomotywy i łomot wtaczającego się pociągu zagłuszyły dźwięki hymnu papieskiego, odegranego przez wyborną orkiestrę wojskową. Moment jeszcze — przeciągły zgrzyt hamulców i pociąg stanął.

I oto w otwartych drzwiach salonowego wagonu ukazała się tak miła nam Polakom i droga postać kardynała-legata, ks. Fr. Marmaggi'ego.

Po wymianie serdecznych, pełnych życzliwości powitań dostojny Gość wzniósł po polsku okrzyk: „Niech żyje Polska!" Zako-

łysały się tłumy pielgrzymów, zafalowały, a z piersi wszystkich wyrwał się radosny okrzyk: „Niech żyje Ojciec św.! Niech żyje Polska katolicka!”

Wśród szpalerów wolniutko sunie wydłużony korowód samochodów. W pierwszym ks. kardynał Marmaggi, stojąc, błogosławi rzeszom. Dziatwa sypie kwiecie. Naręcza bukietów, rzucane z okien kamienic i z tłumu, padają do auta.

Tuż przed klasztorem w bramie książąt Lubomirskich przyjął i powitał ks. Kardynała genereł OO. paulinów O. Pius Przeździecki. Poczem skierowano się do bazyliki, gdzie oczekiwała już liczna asysta biskupów i prałatów w szatach liturgicznych. Kardynał-legat w asystencji obydwu polskich Kardynałów zajął miejsce przy wielkim ołtarzu, inni uczestnicy synodu w nawie bazyliki. Nastąpiło otwarcie **Pierwszego Plenarnego Synodu Polskiego.**

— — — — — — — — — — — — —

Była to chwila o wielkiem, doniosłem znaczeniu historycznem nietylko dla Kościoła katolickiego w Polsce, ale wogóle dla całego Narodu. Bo wiemy czem były synody dla mocarstwowej, przedrozbiorowej Polski. Były nietylko najsilniejszą dźwignią Kościoła polskiego, ale także najlepszą (a w niektórych okresach nawet jedyną) więzią społeczną łączącą Polskę dzielnicową w jeden potężny naród.

Nic więc dziwnego, że dzisiejsza Polska w tak ciężkiem dla siebie okresie wielkie pokłada nadzieje w odbytym synodzie.

Po wzburzonem, niepewnem morzu dzisiejszego życia płynie korab polski jakby między lodowcami. Z jednej strony podstępny żydowski komunizm, a z drugiel chciwy, zaborczy rasizm. Naród polski (niejednolity zresztą plemiennie) musi się oprzeć. A do tego konieczną jest konsolidacja, wspólna więź i platforma. Gdzież to znaleźć można, jak nie jedynie w Kościele katolickim? Przecież w Synodzie brali udział biskupi i przedstawiciele wszystkich obrządków katolickich w Polsce. Tak więc da Bóg, że uchwały Pierwszego Synodu Plenarnego, układane z pewnością z szeroką i daleko w przyszłość wybiegającą myślą, nie mało przyczynią się do dobra i potęgi Kościoła św., oraz Narodu polskiego.

Uchwały Synodu zostaną wysłane do Rzymu, a po zatwierdzeniu ich ogłoszone jako prawo obowiązujące wszystkich.

Po Synodzie wydali Najprzew. Księża Biskupi List następującej treści:

„Jam jest droga, prawda i żywot” (Jan).

K a t o l i c y!

Zebraliśmy się, my Biskupi całej Polski i wszystkich obrządków, na Synod Plenarny. Jest to zdarzenie szczególnej doniosłości,

Synod ten jest bowiem pierwszym Synodem Plenarnym w dziejach Kościoła po wskrzeszeniu Państwa Polskiego, a zebrał się w okolicznościach ze wszech miar ważnych w życiu naszem wewnętrznem i w chwili, gdy najstraszniejszy z pożarów, jaki kiedykolwiek groził światu, krwawą łuną wypisuje wszystkim swoje mane tekel fares.

Wypisuje je i nam. Bo pożar ten wzniecony ręką zbrodniczą wciska się we wszystkie kraje i państwa a jest szczegolnie groźny dla tych, którym brak jest moralnej i duchowej odporności. Dziś sroży się szczególnie na hiszpańskiej ziemi.

Smutnie się wsławił ów rzymski żołnierz, który palącą pochodnię wrzucił ongis do świątyni jerozolimskiej. Ale był to jeden tylko żołnierz, który dokonał dzieła zniszczenia wbrew woli i wskazaniom rzymskiego wodza. A dziś w naszych oczach i na skinienie wodzów z rosyjskiego Kremla ileż świątyń a w nich ileż świętych pomników przeszłości i sztuki pożar podłożony przez nienawiść szatańską obraca w perzynę i zgliszcza!

Nero w swoich ogrodach przemienia w pochodnie płonące setki męczenników. Ale nawet poganin, i to poganin nienawidzący chrześcijaństwa jak Tacyt, gorszy się postępkiem Nerona zarówno nikczemnym jak potwornym i okrutnym. Nero szukał przynajmnie pozorów winy chrześcijan. A dziś w oczach naszych na męczeńskiej hiszpańskiej ziemi zapłonęły na nowo nerońskie pochodnie, i to nie w jednem tylko miejscu, ale rozsiane gęsto po kraju. Tam na stosy płonące rzuca się bez sądu ofiar męczeńskich tysiące! Z czemże da się porównać ta potworna zbrodniczość, to wyrafinowane okrucieństwo, które przewyższa wszystko co dotąd w dziejach złość, przewrotność i nienawiść wymyśliła i czego dokonała?

A za temi hordami okrucieństwa i zdziczenia kroczą w wielu krajach ci, którzy sami nie chcą wprawdzie panowania komunizmu ale przez brak zasad, przez nienawiść do religii lub też przez bojaźliwą połowiczność i samolubne wyrachowanie nie umieją się groźnemu pożarowi zniszczenia w niczem przeciwstawić i idą w zależność i w służbę wywrotu, od którego się odżegnują.

* * *

Ileż stąd nauki, ile ostrzeżeń spływa dla nas!

Boć ta sama propaganda, kierowana przez rękę komunizmu rosyjskiego, już się rozpętała i u nas. Nie dosięgła ona jeszcze świątyń, ani nie rzuca na stos kapłanów, bo to już są dojrzałe owoce posiewu piekieł. Ale wprawną ręką agitatora, omotującego i bałamucącego niekrytyczne umysły, rzuca siejbę nienawiści religijnej

i społecznej w dusze mas, a szczególnie młodzieży. Truje ona i oślepia dusze, czyniąc je podatnem narzędziem planów swych i zamierzeń. A za tą propagandą wszędzie się wciska nierozdzielnie propaganda bezbożnictwa, tego nieodrodnego dziecka komunizmu. Tu nas zaskoczy jakiś błędny ognik apoteozy komunizmu i jego apostołów w piśmie poświęconem wychowaniu młodzieży; ówdzie pismo warstw oświeconych przebłyśnie raptem oświadczeniami w stronę rosyjskiego Kremla; to znowu obija się o uszy nasze nawet głos tego czy tamtego męża nauki, biorącego udział w publicznych wyścigach z ulicą w apoteozie komunizmu. I u nas też się już mówi głośno o tak zwanym „froncie ludowym", skrojonym wedle wzorów z zagranicy, sprzymierzonym również jak i gdzieindziej z masonerją. Front ten chyba w tem jednem usprawiedliwia swą nazwę „ludowy", że w planach jego tkwi okucie ludu podobnie jak w Rosji w kajdany najsroższej moralnej, społecznej i politycznej niewoli. A gdybyśmy chcieli publicznie odkrywać szczegóły nam znane, toby przerażenie ogarnąć mogło na widok tworzących się i istniejących już komunistycznych jaczejek, podchodzących pod różne organizacje a wzorowanych ściśle wedle modły rosyjskiej i stamtąd też wspomaganych i kierowanych. Nietylko Kościół jest przedmiotem ataków tej komunistycznej propagandy, ale i Państwo, wszelki ideał moralny, narodowy, kulturalny.

Musimy też stwierdzić, że wszelkie kompromisy z radykalizmem wydają najgorsze owoce, które zgarnie i spożyje czyhający na nie komunizm. Tak dzieje się wszędzie. Ten proces możemy zauważyć także u nas, naprzykład w dziedzinie wychowawczej. Dokądże to zawiodły te metody stosowane do młodszego pokolenia, gdy sprzymierzyły się z radykalizmem? Kończyły się one wchodzeniem młodzieży do tajnych organizacyj, nastawionych przez komunizm, których ostrze niejednokrotnie wprost się skierowywało przeciwko Państwu. Jesteśmy w przededniu najcięższych i najniebezpieczniejszych kataklizmów zwolna dojrzewających, jeżelibyśmy przyszłość opierać mieli na schlebianiu radykalizmowi i na forytowaniu go w dziedzinie życia rodzinnego, wychowawczego i społecznego.

* * *

W takich to chwilach krytycznych, w poczuciu wielkiej naszej odpowiedzialności zebraliśmy się na synodalne narady.

Pragniemy przedewszystkiem przez swoje uchwały ustalić, zjednoczyć i pogłębić nasze programy i wysiłki w dziedzinie kościelnej i religijnej. Następnie szczególniejszą uwagę przykładamy do Akcji Katolickiej, w której świeckim przypadło w udziale współ-

pracowanie z hierarchją kościelną dla odbudowy całego życia na zasadach Chrystusowych. Tworząc człowieka nowych czasów, Akcja Katolicka gruntuje zasady moralnego postępu, walczy z wszelkiem złem a w tej chwili w szczególniejszy sposób odpierać powinna zalew i ataki komunizmu i kroczącego w jego awangardzie bezbożnictwa.

Lud nasz, w głębi duszy zacny i religijny, jest jednak często pozbawiony opieki i pomocy światłych warstw społeczeństwa i jest nieraz wydany da pastwę agitatora komunisty, który odbiera mu wiarę, sieje nieufność a potem nienawiść tak do Kościoła jak i do społeczeństwa a wkońcu do narodu i do Państwa. Czyż różne krwawe zajścia ostatnich czasów, zrodzone z posiewu nienawiści i agitacji komunizmu, wyzyskującego dla swych celów biedę wsi i robotnika, nie są słów naszych wymownym dowodem?

Potrzeba więc zastępów tych, którzy, wspierając pracę Kościoła, uprzedzą siewców wywrotu, albo przynajmniej pójdą w trop za nimi, ażeby kłamstwa prostować, hasła fałszywe zbijać, konkol nienawiści plenić, głosić zasady sprawiedliwości i miłości społecznej, bronić przed wyzyskiem robotnika czy rzemieślnika i zabiegać o pomoc dla bliźnich, dotkniętych nędzą powszechną.

* * *

Wszystkie nasze uchwały przenika troska i staranie o podniesienie i uświęcenie duszy w społeczeństwie, bo niewiele zdziała się samemi tylko karnymi zarządzeniami. Komunizm jest przedewszystkiem chorobą dusz, więc duszę należy leczyć. A jakże niestety często zapominają o znaczeniu społecznem duszy zdrowej i uduchowionej ci, którzy biorą się do reform, opierając je na spaczonych umysłach, na niskich charakterach, które nieraz chcą zwalczać komunizm, sprzymierzając się z radykalizmem. W jakimże są błędzie!

I jak tacy niepowołani reformatorzy przeceniają swoje siły i wpływy a jak często nie doceniają sugestywnej propagandy komunizmu i nie wnikają w psychologię radykalizmu! Niechże spojrzą na to, co się dookoła w świecie dzieje i niechaj stąd dla siebie wyciągną naukę, że wszelki radykalizm w masach nie da się w połowie zatrzymać. Zerwie on sztuczne szranki i utonie ostatecznie w komuniźmie.

A nietylko lud i robotnik, ale wszystkie warstwy potrzebują podniesienia i odrodzenia duszy. Z radością stwierdzamy, że potrzeby te zrozumiała nasza młodzież uniwersytecka, która we wspaniałym akcie religijnego ślubowania w Częstochowie obwieściła Polsce swą wiarą i zdecydowanie weszła na te szlaki, na jakich jedynie się urzeczywistni odrodzenie duszy w narodzie.

Lecz ileżto jeszcze niedomagań u nas, ile ran; ile skażeń serca i umysłu i charakteru! Zepsucie moralne idzie aż do wyuzdania, niszczy rodzinę, materjalizuje dusze i w nich miast świętych ogni, rozpala płomienie zmysłowości, pożerającej wszelkie skarby ducha. Walka o chleb i pieniądz z jednej strony, a pościg za karjerą z drugiej jakże często obniżają charakter, psując go kosztem zasad i sumienia. A jakże słaby jeszcze i wątły jest duch ofiary, niezbędnie potrzebny dla stworzenia wielkiego i jednolitego ruchu przeciwko wszelkim próbom rozstroju! A przecież mężne tylko i prawdziwie wielkie dusze zdołają sprostać wielkim zadaniom.

Było staraniem naszem, by przez uchwały synodalne wskazać środki, które dusze ratują, umacniają i przemieniają. Wszelkiej propagandzie niszczącej dusze przeciwstawia się skutecznie jedynie prawda Chrystusowa i życie z Chrystusem zjednoczone. „Jam jest droga, prawda i żywot", rzekł Chrystus o sobie. Tylko prawda Chrystusowa rozświeci dusze i będzie im pochodnią pośród nocy omamień i obłędu fałszu dzisiejszej chwili. Tylko prawda Chrystusowa jest probieżem, który określa granice między prawdziwym a fałszywym ideałem, między złotem a jego naśladownictwem. Tylko w Chrystusie i Jego odwiecznych wskazaniach ścielą się szlaki dróg świetlistych pośród ugorów i bezdroży. Tylko Jego pokarm jest lekarstwem na zatrutą strawę fałszywych ideałów. Tylko On dusze słabe i połowiczne podniesie, Swoją mocą utwierdzi i uświęci. Świat dzisiejszy, który się duszy pozbawił, gdyż ją wymienił na niskie i przewrotne wartości, jedynie w Chrystusie odnajdzie swą duszę i siebie.

W tej chwili tak w następstwa brzemiennej, gdzie nic innego nie pozostało ludzkości i narodom jak wybrać między chrystianizmem a satanizmem, wypowiadającym się w komuniźmie i bezbożnictwie, dziś zaklinamy was i odzywamy się do was, ukazując wam Chrystusa; pójdźcie za Nim! Wszyscy ci, którzy za Chrystusem idą i widzą niebezpieczeństwo grożące nam i ludzkości, niechaj przekreślą sztuczne rozdziały, egoistyczne upory i dążenia i niech się zdobędą na wspólny obronny czyn. Wtedy dopiero Synod, do którego tylu słusznie przywiązuje wielkie nadzieje, osiągnie swój cel.

Mamy nadzieję, iż go osiągnie. Ostrzegamy was przed groźbą zalewu komunizmu i bezbożnictwa. A ostrzegając, zaklinamy was, byście przedewszystkiem bronili wiary, czuwali nad duchem narodu i bezpieczeństwem ojczyzny. Ale zarazem zapewniamy was, że z otuchą patrzymy w przyszłość. Znamy bowiem, jak bogate są u nas pokłady wiary i jak bezcenne są skarby chrześcijańskiej

tradycji. Historia zaś uczy nas, że dzięki tym skarbom ducha i mocy nadziemskich opierała się Polska zwycięsko najcięższym wstrząsom. I jeśli tylko silnie staniecie pod sztandarem Chrystusowym, jeśli się pod nim wszyscy zjednoczycie do wspólnego czynu zbawczego, wtedy zwycięstwo krzyża jest niewątpliwe a w tem zwycięstwie jest gwarancja jedyna triumfu narodu i Państwa.

Słowa te płyną do was z Jasnej Góry, noszącej wypisane na sobie świadectwa stuleci, że w najcięższym przełomie wszystkiego zdolna jest dokazać dusza wiarą, modlitwą i męstwem chrześcijańskiem rozpalona, a do zdecydowanego czynu gotowa.

Zadatkiem tego Chrystusowego w Rzeczypospolitej zwycięstwa niechaj będzie nasze błogosławieństwo, którego wam wszystkim zgłębi serca udzielamy.

Następują podpisy wszystkich XX. Biskupów.

Jasna Góra, dnia 26 sierpnia 1936 roku.

Kraków.

Akademja Misyjna na cześć Przew. Ojca Gwardjana Dra Samuela Rosenbajgera, misjonarza japońskiego. W dniu 16 sierpnia 1936 r. zgromadziło się bardzo licznie Tercjarstwo oraz osoby z poza Tercjarstwa w sali włoskiej, gdzie odbyła się akademja na cześć O. Samuela Rosenbajgera, misjonarza w Japonji.

Nastrój w sali podniosły, — wszyscy czują, iż już wkrótce nie zobaczą ukochanego Ojca, który był dla nich opiekunem, w ich szarem, codziennem, pełnem trosk życiu.

Na wstępie przemówił O. Czesław, gwardjan klasztoru.

„Kraków nosi zaszczytne miano kolebki franciszkanizmu w Polsce. I słusznie. Najprzód dlatego, że do Krakowa przyszli franciszkanie wnet po śmierci św. O. Franciszka; powtóre dlatego, że stąd rozeszli się po całej Polsce. Klasztor tutejszy jest tą właściwą kolebką. Stąd franciszkanie pierwsze kroki deptali w ojczyźnie naszej. Było to w początkach 13 wieku.

Lecz nie tylko Ojczyźnie naszej nieśli pierwsi franciszkanie ducha Franciszka, lecz wnet wypełniając testament swego Założyciela, wyszli poza granice „Wielkiej Polski", by narodom, które na północy i na wschodzie naszej Ojczyzny mieszkali — i w pogaństwie żyli głosić nową wesołą nowinę nauki Chrystusowej. Przez kilka wieków ciągnęły te karawany franciszkańskie, nie mając innego bodźca swej podróży, jak by wiarę Chrystusową i miłość nieść narodom, które ich nie znały. I nic ich nie mogło powstrzymać w tym pochodzie. Gdy jedni padali na posterunku, czyto z przepracowania czy to nawet wskutek męczeństwa, wnet inni na ich miejsce zdążali. I dopiero z upadkiem naszej Ojczyzny, gdy

i Zakon osłabł zdławiony ręką Moskali i Prusaków praca ta misyjna ustała. Lecz nie na zawsze. W Małopolsce zostali franciszkanie, i gdy Ojczyzna odrodziła się i oni się odrodzili i znowu Kraków staje się kolebką franciszkanizmu. Bo znowu z tego klasztoru, duchem św. Franciszka ożywieni franciszkanie roześli się po całej Polsce, by ożywiać lub leczyć umarłych i chorych na duszy. Lecz nie dosyć im na tem. Idąc śladami swego Ojca i Jego pierwszych naśladowców oglądali się i za tymi, którzy Chrystusa nie znają. I oto zdaje mi się przed 7 laty O. Maksymiljan Kolbe, założyciel Rycerza Niepokalanej, otrzymawszy błogosławieństwo swoich Przełożonych wraz z czterema Braćmi wybrał się do Chin i Japonii, by pracować między poganami. Bóg poszczęścił Jego dobrym chęciom, znalazł podatny grunt pracy w Japonji w mieście Nagasakach. Owocem tej siedmioletniej pracy to wydawnictwo Rycerza Niepokalanej w języku japońskim, którego nakład przechodzi cyfrę 70.000 egz. miesięcznie. Poganie chętnie czytają to pismo zaznajamiające ich z Jezusem Chrystusem i Najśw. Marją Panną.

Za Ojcem Maksymiljanem podążyli inni Ojcowie: O. Metody Rejentowicz, O. Konstanty Onuszko, O. Kornel Czupryk exprowincjał, O. Gracjan Kołodziejczyk. Nie wszyscy jednak pozostali, gdyż klimat gorący i wilgotny nie wszystkim służył. Na ostatniej kapitule, która się odbyła w drugiej połowie lipca gwardjanem konwentu w Nagasakach wybrano tu obecnego O. Dr. Samuela Rozenbajgera. I oto dzisiaj staraniem Trzeciego Zakonu urządzono akademję ku czci Ojca Misjonarza. Wkrótce nas opuścił bo 4-go września wsiada wraz z br. Alojzym na okręt w Marsylji. Wyjazd ten z jednej strony bardzo nas zasmucił. Tyle lat O. Samuel pracował w Krakowie jako kaznodzieja, jako znawca sztuki, wychowawca młodzieży, — nieobecność Jego da się wielce odczuć, jednak myśl o tem, „że będą kontynuować testament św. Ojca Franciszka — pracować dla pozyskania pogańskich dusz Chrystusowi każe nam zapomnieć o smutku a oddać się radości. Drogi Ojcze! Życzymy Ci, aby twoja ofiara była przyjemną Bogu i przyniosła obfity plon. Obiecujemy Ci wspierać Cię naszymi modlitwami i ofiarami".

Po przemówieniu Gwardjana siostry tercjarki deklamowały wiersze p. t. „Powołanie Misjonarza", „Żniwo wielkie — robotników mało". oraz „Pożegnanie misjonarza". Po deklamacjach odegrano sztuczkę misyjną p. t. „Głód w Afryce" zakończoną żywym obrazem przedstawiającym św. O. Franciszka otoczonego dziećmi murzyńskiemi i siostrami misyjnemi, — błogosławiącego misjom.

Na zakończenie przemówił do zebranych Przew. O. Samuel. Odjeżdża tam, gdzie Go woła głos Boży. Łaski tej dostąpił, by mógł

być między poganami, ich nauczać i poświęcać się. Idzie więc na tę placówkę do Japonji ufny w moc Bożą a wsparty modlitwą. O tę modlitwę prosi wszystkich. Dziękując za życzliwość i za otrzymane datki na misje, oświadczył, iż w dniu 18 sierpnia odprawi o godz. 6 rano Mszę św. w intencji wszystkich ofiarodawców.

Na krużgankach, otoczony tłumnie przez siostry tercjarki i żegnany przez nie rozdawał pamiątkowe obrazki.

W kilka dni później żegnany z żalem przez wszystkich opuścił Kraków.

Sekretarka
III Zakonu św. O. Franciszka.

Kraków, 16 sierpnia 1936.

Rekolekcje. W kongregacji franciszkańskiej co roku oczekują siostry III Zakonu z wielką radością miesiąca lipca, aby mogły oddalić się choć na kilka dni od swych codziennych zajęć i w skupieniu ducha odbyć rekolekcje.

W tym roku odbyły się półzamknięte rekolekcje w dniach od 28 do 31 lipca w kaplicy Męki Pańskiej. Rekolekcji udzielał Najprzew. O. Prowincjał Dr. Anzelm Kubit. Przez ten czas licznie gromadziły się siostry, słuchając ze skupieniem głębokich nauk. To też wszystkie wyniosły z tych rekolekcyj dużo zapału do gruntownej poprawy i udoskonalenia swego życia. Przedewszystkiem zachowamy zalecaną nam przez Najprzew. Ojca Prowincjała miłość siostrzaną, ażeby nasza kongregacja była naprawdę tą wzorową „Franciszkową rodziną“ będącą „jednem ciałem i jedną duszą” dla kongregacji i dla bliźnich.

Za głębokie wzniosłe nauki, za trudy i życzliwość dla nas, składamy Najprzew. O. Prowincjałowi jak najserdeczniejsze „Bóg zapłać“.

Sekretarka.

Opłacono Ryczałtem

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

Kalendarzyk na październik

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G.)

1. c. św. Remigjusza
2. p. SS. Aniołów Stróżów
3 s. Wigilja św. O. Franciszka post, św. Teresy od Dz. J.
4. N. Uroczystość św. O. Franciszka Założyciela Trzech Zak. A. G.
5. p. św. Placyda
6. w. św. Marji Franciszki od 5 Ran. p. III. Zak. Z. F.
7. ś. Matki Bożej Różańcowej
8. c. św. Brygidy wd
9. p. SS. Dionizego i Tow. mm
10. s. SS. Daniela i Tow. mm. św. Franciszka Borg. Z. F.
11. N. 18 po św. Macierz. N. M. P.
12. p. św. Serafina w I. Zak. Z. F.
13 w. św. Edwarda kr. w.
14. ś. św. Kaliksta pap. męcz.
15 c. św. Jadwigi kr. i Teresy
16. p. św. Jadwigi wd.
17. s. św. Małgorzaty M. Alac. p. III. Z.
18. N. 20 po Z. św. S. Łukasza Ewang.
19. p św. Piotra z Alkan. w I. Zak. Z. F.
20. w. św. Jana Kantego w. Błog. Jakóba Strepy b. w. I. Zak.
21. ś. św. Hilarjona Op. SS. Urszuli i Tow. pap.. mm.
22 c. św. Korduli
23. p. św. Seweryna
24. s. św. Rafała Arch.
25. N. 21 po Z. św. Chrystusa-Króla
26. p. Bł. Bonawentury z Potencji w I. Z. św. Ewerysta pap. m. Z. F.
27. w. św. Florencjusza, Sabiny.
28. ś. SS. Szymona i Judy Ap.
29. c. św. Narcyza b.
30. p. św. Alfonsa
31. s. Wigilja WW. Swiętych, post. św. Krzysztofa w. III. Z.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.